OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków Piątek 9 Grudnia 1932 | Nr. 342

Druga nota Polski do Ameryki

wskazuje na trudności spłaty długu

Europa nie umie zdobyć się na wspólny front

Rząd Stanów Zjednoczonych odpowiedział odmownie na pierwszą notę rządu polskiego w sprawie odroczenia spłaty raty, przypadającej dnia 15 grudnia. a wynoszącej powyżej 3 miljonów dolarów. Obecnie rząd polski wystosował drugą notę. w której przytacza szereg argumentów. przemawiających za koniecznością odroczenia grudniowej raty.

Argumenty rządu polskiego są wyłącznie natury finansowej. Rząd wskazuje m. in., że szereg zarządzeń. wprowadzających wysokie stawki celne na produkty polskie. uniemożliwia rozwinięcie naszego eksportu, a tem samem zdobycie obcych walut, potrzebnych na spłatę długów.

PARYŻ. (tel. własny). — W związku ze zbliżającym się terminem płatności długu Ameryce (15 grudnia) daje się zauważyć w kołach politycznych wzrost nerwowości. Niepokój we Francji powiększa fakt, że Włochy zdecydowały się wpłacić swoją ratę w terminie a tem samem wspólny front państw dłużniczych został rozbity.

Mało tego, prasa włoska ostro atakuje Francję za jej stanowisko wobec niemieckich żądań rozbrojeniowych i oskarża Francję o prowadzenie polityki militarystycznej.

Niezależnie od Włochów, Anglja również nie ułatwia Francji sytuacji. Konferencja Mac Donalda z min. skarbu Chamberlainem miała na celu ostateczne ustalenie stanowiska Anglji wobec długów. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Anglja wpłaci swoją ratę Ameryce, ale równocześnie zażąda, aby Francja zapłaciła Anglji swoją należność. W ten sposób rząd angielski chce zmniejszyć ubytek złota ze swego skarbu.

Bezrobocie wzrosło

o 10.089 osób w ciągu tygodnia

Według ostatnich danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 3 b. m., wynosiła 177,459 osób, co w porównaniu ze stanem z poprzedniego tygodnia stanowi wzrost bezrobocia o 10.089 osób.

Delegacja robotników łódzkich

w Min. Opieki Społecznej

Minister opieki społecznej, dr. Hubicki, przyjął wczoraj delegację robotników włókienniczych z Łodzi, która przedstawiła p. ministrowi ciężką sytuację włókniarzy i wskazała na konieczność jak najszybszego uruchomienia fabryki Scheiblera i Grohmana.

Delegacji przewodniczył prezydent m. Łodzi, p. Ziemięcki, b. minister pracy.

Wybuch butli z tlenem w fabryce pod Berlinem

rozerwał kilku robotników

a pod walącą się ścianą zginął cały ich oddział

BERLIN (ATE). — W zakładach „I. G. Farben-Industrie" pod Berlinem wydarzyła się straszna katastrofa. Kilku chłopców, zajętych przy budowie nowego pawilonu, upuściło butlę z tlenem. Tlen eksplodując połączył się z gazami, unoszącemi się nad fabryką. Siła eksplozji spotęgowana tem połączeniem, była tak wielka, że kilku robotników, którzy znajdowali się w tym czasie na miejscu wypadku zostało rozerwanych. W domach, położonych wpobliżu fabryki, wyleciały wszystkie szyby. Ściana szczytowa jednego z gmachów fabrycznych, wypchnięta siłą wybuchu, pogrzebała pod swemi gruzami pracujący tam od dział robotników. Z pod gruzów wydobyto dotąd 7-miu zabitych i kilkunastu ciężko rannych.

Tunel w Mandżurji wyleciał w powietrze

LONDYN, (ATE). — „Daily Express" donosi z Charbinu o wysadzeniu w powietrze tunelu na kolei wschodnio - chińskiej w górach Chindanu. W chwili wybuchu w tunelu znajdował się oddział żołnierzy japońskich, który został zasypany przez gruzy.

Min. Beck będzie mówił

Narazie w Sejmie cicho

Wczoraj obradowało w Sejmie kilka komisyj. Posiedzenia miały charakter jedynie formalny, gdyż na porządku dziennym znajdował się jedynie przydział referatów poselskich wniosków. W odróżnieniu od praktyki ubiegłorocznej szereg wniosków klubów opozycyjnych przydzielono wnioskodawcom.

Naogół panował w Sejmie wczoraj mały ruch. Zainteresowanie wywołała zapowiedź ekspoze nowego ministra spraw zagranicznych, p. Becka, które zostanie wygłoszone w przyszły wtorek na posiedzeniu sejmowej komisji dla spraw zagranicznych. Poza tem oczekują w kuluarach sejmowych wyników narad Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego, która, jak już donosiliśmy, obradować będzie w sobotę i niedzielę.

Orędzie prezydenta Hoovera

o budżecie, o pracy i płacach, podatkach i rozbrojeniu

LONDYN (ATE). — Prezydent Hoover odczytał orędzie na otwarcie Kongresu. Oświadczył on, iż dotychczasowe zarządzenia, i kredyty, zabezpieczyły ludność Ameryki podczas nadchodzącej zimy przed głodem i chłodem.

Hoover zapowiada dalej w swem orędziu zmniejszenie wydatków budżetowych o 580 miljonów dolarów i proponuje utrzymanie systemu przymusowych i bezpłatnych urlopów dla urzędników. Jest to równoznaczne z wprowadzeniem 5-ciodniowego tygodnia pracy. Prezydent Hoover zaleca zastosowanie tego systemu również w prywatnych przedsiębiorstwach, dowodząc, iż w ten sposób zmniejszy się bezrobocie. Dalej proponuje zmniejszenie płac do 14,8 proc.

Ponieważ wpływy z podatków wprowadzonych w lipcu zawiodły, dla wyrównania niedoboru Hoover proponuje wprowadzenie nowego powszechnego podatku przemysłowego.

Mówiąc o rozbrojeniu, Hoover stwierdza, iż rząd St. Zjednoczonych dąży do tego, aby osłabić siłę broni zaczepnej i wzmocnić siłę tych kategoryj broni, która służy do obrony przed atakami.

Orędzie prezydenta krótko omawia sprawę długów. Hoover oświadcza, iż rząd St. Zjedn. zawiadomił dłużników, że kongres rozpatrzy środki, celem uniknięcia czasowych trudności, związanych z przekazaniem należności, przypadającej w grudniu. Hoover zapowiada ogłoszenie specjalnego orędzia w sprawie długów.

Wyrok śmierci

W sprawie głośnego swego czasu morderstwa na osobie ś. p. hr. Bawo-rowskiego, zakończonej skazaniem oskarżonego Semuty na karę śmierci, dowiadujemy się, iż P. Prezydent nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski. wobec czego wyrok zostanie wykonany.

Sztokholm - Inowrocław 13:3

W Inowrocławiu odbył się wczoraj mecz bokserski Sztokholm — Inowrocław. Spotkanie zakończyło się wysokiem zwycięstwem Szwedów w stosunku 13:3.

Straszna śmierć dwóch lotniczek

Jedna rozbiła się o skałę, druga runęła na lotnisko

WIEDEŃ, (ATE). — Według wiadomości, które wczoraj nadeszły z Medjolanu, lotniczka włoska, Gaby Angelini, która w połowie listopada podjęła lot do Indyj, uległa w dniu 3-go b. m. katastrofie. Przelatując nad górzystą okolicą pod Bengasi w Afryce północnej, dostała się w strefę mgły wskutek czego, straciwszy orjentację, uderzyła o ścianę wzgórza. Z pod szczątków roztrzaskanego samolotu wydobyto dopiero po kilku dniach zwłoki pilotki.

BERLIN, (PAT). — Pilotka Loebe, uległa wczoraj katastrofie na lotnisku w Staaken i wkrótce zmarła wskutek odniesionych obrażeń.

Podróż mimowoli z Ameryki do Europy

PARYŻ. (A.T.E.). Niemiecki parowiec Bremen, który przybył wczoraj do Cherburga, przywiózł 7 znanych amerykańskich artystów i artystek filmowych. którzy uczestniczą w podróży transatlantyckiej wbrew własnej woli. Artyści. którzy przybyli na pokład parowca w Nowym Jorku, celem pożegnania małżonki pewnego przemysłowca filmowego, niedosłyszeli sygnału parowca na odjazd i zorjentowali się dopiero w sytuacji, gdy parowiec ruszył.

Mimowolni pasażerowie nie posiadający paszportów i wiz nie mogli wysiąść w Cherburgu na ląd i muszą pozostać nadal na parowcu, zdążającym przez Southampton do Hamburga.

Kainowa zbrodnia

Jest o nią posądzony Polak we Francji

Od kilku tygodni toczy się we Francji dramatyczne śledztwo w aferze wyrafinowanej zbrodni. Posądzonym o nią jest Polak. Niejedna poszlaka w sposób, zdawałoby się druzgocący przemawia przeciw niemu. On sam broni się zażarcie i twierdzi, że jest niewinny.

24 października b. r. znikł nagle z fermy Chauvet w okolicach Paryża polski robotnik rolny Kosterski, tam zatrudniony. Mieszkał on w jednej izbie ze swoim szwagrem Koszelą i jeszcze jednym Polakiem. Wszyscy trzej pracowali na tej samej fermie.

Wkrótce po tajemniczem zniknięciu Kosterskiego, Koszela opuścił miejsce w fermie. Zabrał on jednak ze sobą rzeczy Kosterskiego, które ten pozostawił u niego. Wskutek tego oskarżono go o kradzież i żandarmerja miejscowa odnalazła Koszelę dnia 8 onada, to jest w pięć dni po opuszczeniu fermy przez niego.

Rzeczy Kosterskiego odebrano wraz z portfelem, szkaplerzem i innemi drobiazgani zagi-nionego.

W kilka dni po przytrzymaniu Koszeli, w rowie o trzysta metrów od fermy Chauvet znaleziono przysypane ziemią ciało Kosterskiego. Głowę miał owiniętą w worek i obwiązaną sznurkiem. Ciało było w dość daleko posuniętym rozkładzie, co świadczyło, że śmierć musiała nastąpić w dniu zniknięcia nieszczęśliwej ofiary.

Sekcja zwłok stwierdziła, że Kosterski zamordowany został uderzeniami tępego narzędzia w głowę.

Podejrzenia z miejsca padły na Koszelę i wszystko wydawało się świadczyć przeciw niemu.

A jednak... Im dalej postępuje śledztwo, tem większych sędzia śledczy poczyna nabierać wątpliwości. Przedewszystkiem, pomimo konfrontacji z rozmaitymi świadkami i wszelkich usiłowań policji, Koszela zaprzecza uparcie oskarżeniu go o tę kainową zbrodnię. Postawiony wobec trupa szwagra, rozpłakał się rzewnie.

Poza tem drobiazgowe śledztwo wykazało pewne szczerby w murze dowodów winy Koszeli.

W dniu zniknięcia widziano Kosterskiego po raz ostatni o godzinie drugiej po południu we wspólnej izbie. Gdy o godzinie piątej wrócił z pracy trzeci lokator, zastał już tylko samego Koszelę. A więc ten musiałby zamordować ofiarę między drugą a piątą i zanieść trupa o trzysta metrów od fermy przez mur wysokości dwóch metrów — co nie wydaje się prawdopodobne.

Na murze znaleziono ślady przenoszenia trupa, ale ta operacja za dnia byłaby szalenie ryzykowna, o ile wogóle możliwa, ze względu na kręcących się ludzi. Poza tem Koszela jest za słaby fizycznie, aby tak rosłego i ciężkiego mężczyznę, jakim był Kosterski. potrafił przenieść przez mur i to tak szybko, żeby go nikt nie zauważył.

Tajemnicze więc morderstwo pozostaje do dzisiaj zagadką. która, zamiast się wyjaśniać, gmatwa się coraz bardziej.

Wyzysk pracy, a umocnienie ruchu zawodowego

Niewolnice dwudziestego wieku

Orgje i udręki w jaskiniach wyzysku

Pisaliśmy przed kilku dniami o wyzysku, uprawianym w przemyśle odzieżowym w stosunku do krawców. Obecnie chcemy zwrócić uwagę na warunki pracy, w jakich trwa kobieta, zatrudniona w tym zawodzie. Informuje nas jeden z wybitnych działaczów zawodowych:

— Zarobek pracownicy krawieckiej jest kilkakrotnie mniejszy od zarobku krawca. Pracodawca wyzyskuje kobietę nietylko materjalnie, lecz i moralnie, fizycznie. Traktuje ją, jak niewolnicę. Wielokrotnie wykorzystuje jej słabość kobiecą dla zaspokojenia chuci, deprawuje jej duszę, a później spycha na dno upadku.

Znam wiele wypadków, że dzieje się to nietylko wtedy, gdy pracodawca jest mężczyzną, ale gdy funkcję tę sprawuje kobieta. Znam właścicielki przedsiębiorstw, które ułatwiają swym synalkom „flirty" z pracownicami. Jeśli widzą, że synalkowi „wpadła w oko" jakaś pracownica, że stara się ją zdobyć dla niskich celów, ułatwiają wprowadzenie dziewczyny w zastawione sidła. Przecież to nic nie kosztuje...

Zaprasza się dziewczynę pod pretekstem zrobienia czegoś w domu szefa lub szefowej. Gdy przyjdzie, proponuje jej się pozostanie na kolacji. Często zaproszenia powtarzają się, by wzbudzić w niej zaufanie. Po kilku bytnościach w domu szefa panna już jest „oswojona", można „przystąpić do rzeczy"... Zostaje uwiedziona, a jeśli w obronie swej czci sprzeciwi się szefowi, może być pewna, że długo w firmie nie popracuje. Wystarczy lada okazja, by „oporna" pracownica powiększyła legjon bezrobotnych. Zostaje napiętnowana redukcją!

Muszę dodać, że właściciele przedsiębiorstw konfekcji damskiej, to przeważnie ludzie bardzo zamożni. Na każdym kroku zaznaczają swą wyższość klasową. Prowadzą życie zbytkowne i opływają w dostatkach.

— Ile zarabiają ich „niewolnice, o których pan mówił?

— Przeciętnie od 50 groszy do 3 zł.

Nietylko w tej formie uprawia się wyzysk. Znam „pierwszorzędną firmę", która odebrała swym pracownicom prawo do urlopu i do wynagrodzenia za godziny nadliczbowe. Jakby tego jeszcze było za mało, maltretuje swe pracownice karami pieniężnemi za lada przewinienie. Robi się to celowo, by odebrać jej najwięcej z zarobku.

Ustawodawstwo socjalne w tej olbrzymiej gałęzi przemysłu prawie zupełnie nie działa. Pracownice wydala się bez dwutygodniowego wypowiedzenia, przedsiębiorstwa nie prowadzą książek obrachunkowych, nie płacą za godziny nadliczbowe i t. p. Warsztaty pracy przypominają często zatęchłe nory. Także więc tutaj mówić o higjenie pracy, gdy warunki zdrowotne są niżej krytyki.

— Co na to organizacje zawodowe?

— Zw. Zaw. Przem. Odzieżowego stara się te stosunki uporządkować, ale to praca na wiele lat. Dla ilustracji, jak jest trudno w tej dziedzinie coś zrobić, przypomnę jeden fakt. Głośny był swego czasu strajk w jednej z największych firm konfekcyjnych w Warszawie. Chodziło o to, by firma uznała związek, jako przedstawicielstwo zawodowe swych pracownic. Firma broniła się przed wkroczeniem organizacji zawodowej na teren pracy. Strajk trwał 5 tygodni. Właściciel liczył na załamanie się strajku, ale się przeliczył. Strajk nie został złamany, lecz firma chyli się dziś ku upadkowi.

Pracownice w wielu wypadkach wolą zniszczyć warsztat pracy, wolą być głodne, a nie chcą być poniewierane przez wyzysk. Długa więc jeszcze walka oczekuje organizację zawodową; zanim znośne stosunki zapanują w obecnych jaskiniach wyzysku.

(Zdz. W.)

Pasorzyty spelunek

Czterech łobuzów odpowiada za teror w domach publicznych

Czwórka gołowąsów, Hieronim Skrzeszewski, lat 21, Marjan Rychlica, lat 20, Tadeusz Szczepański, lat 21 i Juljan Zieliński, lat 20, wzorując się na licznych odmianach terorystów, utworzyli jedyną w swoim rodzaju bandę, zmuszającą groźbą rewolwerów i pałek, właścicielki domów publicznych i prostytutki do okupów.

Grasowali oni przez kilka miesięcy na terenie VI komisarjatu policji, dając się dotkliwie we znaki przedsiębiorstwom „rozrywkowym".

Na czele bandy stał Skrzeszewski, noszący przezwisko „Mucha", a właścicielki domów rozpusty przeważnie bojąc się zemsty, nie meldowały o terorze i wymuszaniu „zarobków". Dopiero gdy policja aresztowała czwórkę, posypały się skargi.

Okazało się, iż pogróżki terorystów nie były wcale gołosłowne, bo potrafili niszczyć meble (łóżka i kanapy) i ciskać zapalone lampy naftowe na podłogę.

Haracz wynosił od 2 do 50 złotych. Po pieniadze przychodzili co wieczór, robiąc groźne miny i strasząc rewolwerami. Za jednorazową sumę 50 złotychh, dawali „zaświadczenie", że przestają nachodzić spelunkę.

Na liście pokrzywdzonych figurują trzy wiele mówiące nazwiska: Fruma Portnoj, Gęsia 55, Cyrla Bergier, Grzybowska 49 i Józefa Słomczyńska, Pańska 63.

Czterej młodzieńcy znajdując się w kłopotliwej sytuacji przed sądem kręcili, że się zupełnie nie znają wzajemnie, bo wprawdzie chodzili razem do szkoły, ale od tego czasu nie spotykali się, aż w... lupunarze, dokąd przychodzili jako „goście"..

Rychlica sam twierdził, że jest umysłowo chory i często bywa roztargniony, a w śledztwie wypierał się łączności ze Skrzeszewskim — „Muchą", oświadczył:

— Nie znam go, bo z łobuzami się nie zadaję...

Na to Skrzeszewski, że on sam jest jest łobuz, bo siedział trzy miesiące za kradzież i kolegował z synem jednej poszkodowanej, Słomczyńskim, który namówił go do obciążania wszystkich.

Jak widać, obecnie czwórka poróżniła się między sobą i każdy stara się upiec swoją własną pieczeń.

Zieliński ubrany z krzykliwą elegancją i podający się za biuralistę, twierdzi, że tylko przypadkowo znalazł się w lupunarze podczas sceny demolowania mebli i przyszedł na „chwilę".

Wesołe momenty wynikały z zeznań poszkodowanych, które choć grubo żaliły się przed sędzią śledczym na podsądnych, teraz wycofują się, jakby pragnąc nie utracić „klienteli" w oskarżonych...

Postrzelił niedoszłą teściową

Rzadki okaz człowieka z blaszką srebrną, zasłaniającą otwór w głowie po strzale samobójczym, zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem usiłowania zabójstwa niedoszłej teściowej.

Zawadjackiej postawy Roman Kowalski, liczy lat 25; już dwa razy próbował samobójstwa z zawiedzionej miłości.

Kochałem się, proszę sądu — mówił, — w Leokadji Szydłowskiej, chodziłem z nią najpierw przez rok, a potem żyliśmy, jak mąż z żoną. Ale matka jej niechętnie odnosiła się do mnie i dążyła do zerwania znajomości, bo jakiś plutonowy coś pogadał z nią i wolała jego, jako szarżę, niż mnie. Ja już raz strzelałem się w ich mieszkaniu i kula zrobiła mi dziurę w czaszce.

— Widząc, że jest ciężka sprawa, chciałem wyperswadować starej, że „djabeł nie jest taki straszny", jak ona mnie maluje. Na ulicy Młynarskiej podszedłem do niej i chcę mówić. Szła wtedy z córką, Leokadją i odrzekła, że nie ma czasu. Ja wtedy trzymałem w ręku rewolwer. Zanim to chciałem zrobić, broń sama mi w ręku wystrzeliła. Widzę a tu pani Szydłowska przewaliła się na trotuar, a Leokadja krzyczy: „Krew, krew, zabił matkę". Wtedy przyłożyłem sobie rewolwer do głowy i kula przeszła po tem samem miejscu, gdzie pierwszy raz się strzelałem.

— A czy oskarżony nie groził zemstą? — pyta sędzia.

— Nie, to matka Leokadji groziła mi, że zginę raczej, niż wyda córkę za mnie. Ja strzelałem we własnej obronie, bo musiałem się tej starej wystrzegać.

— Czy żyliście bliżej z Leokadją?

— A jakże.

— Nie kłóciliście się?

— Tak, bo była tego warta, nie pilnowała jednego mężczyzny, a nieraz w nocy wychodziła sobie gdzieś...

— I oskarżony patrzał na to przez palce?

— Dla mnie nie było to obojętne, bo ja ją naprawdę wtedy kochałem, inaczejbym do siebie dwa razy nie strzelał...

Strzał oddany do pani Szydłowskiej przeszedł przez policzki i wybił trzy zęby.

Gdy Leokadja S., młoda, drobnej budowy dziewczyna, stanęła przed sadem, ani spojrzała na Kowalskiego.

— Czy pani jest narzeczoną oskarżonego? — bada sędzia.

— Nie, obca...

Kowalski uśmiechnął się tylko pogardliwie.

Leokadja S. skarżyła się, że podsądny stale groził jej rewolwerem i w ten sposób zdobywał od niej wszystko.

Obrońca zaznaczył, że broni chorego na głowę człowieka, cierpiącego ustawiczne bóle głowy.

Sąd wydał wyrok — 4 lata więzienia.

Fatalny odcisk

Całe szczęście, że jest amnestja

(S. F.) Co taka mała rzecz, jak odcisk może narobić, wie naj lepiej p. Benjamin Słonecznik, który onegdaj odpowiadał przed sądem grodzkim za kradzież kieszonkową.

Akt oskarżenia zarzucał mu, że wyciągnął w tramwaju woreczek z kieszeni pasażera, wyskoczył w biegu, a gdy pokrzywdzony zauważył kradzież i wyskoczył również, p. Słonecznik rzucił się do ucieczki.

Schwytano go, lecz woreczka już przy nim nie znaleziono.

— Wysoki Sądzie! — wyjaśniał p. S. — Dlaczego ja uciekałem? Żeby Wysoki Sąd miał takiego odcisku, toby uciekał jeszcze prędzej!

Na prawej nodze ja mam odcisk, to ja nie wiem, czy jeszcze jest taki drugi na świecie.

Jego wystarczy dotknąć, dmuchnąć, żeby on już piekł jak rozpalone żelazo.

Jak sie pokłóciłem ze szwagrem i chciałem go kopnąć, to musiałem przedtem 2 tygodnie moczyć nogi w gorącej wodzie. I pan sędzia myśli, że to pomogło?

Skąd?! Szwagra kopnąłem, ale kto zemdlał? On?... Ja, psiakrew zemdlałem z bólu przez tego parszywego odciska!

Jak moja żona się na mnie gniewa, to ona we mnie nie ciśnie talerzem, ani żelazkiem. Nie! Ona mi włazi na odcisk! I ja wtedy umieram i ja robie, co ona chce.

— Co to ma wszystko wspólnego z kradzieżą? — przerwał oskarżonemu sędzia.

— Z jaką kradzieżą? Ja nic nie wiem. Ja nic nie ukradłem!

— Więc dlaczego oskarżony uciekał?

— Właśnie sie rozchodziło o odciska. Ja stoje na ulicy i widzę, że leci kupa ludzi prosto na mnie i krzyczy „złodziej". A jak taka kupa leci, to jeden na pewno wlizie mi na odcisk! Ja się zlękłem i uciekałem.

Pomimo tych wyjaśnień pokrzywdzony p. Zygmunt Bartkiewicz stwierdził, iż poznaje w oskarżonym osobnika, który stał przy nim na platformie i potem wyskoczył. Sąd skazał pana S. na 3 miesiące więzienia, darując mu karę na zasadzie amnestji.

— Dobrze że jest amnestja,— westchnął p. Słonecznik, — a tak, jabym ładnie wyglądał przez tego głupiego odciska.

Wesoły Kącik

JADZIA



Dzieci myślą więcej od ludzi dorosłych. Może dlatego, że ma ją więcej czasu, a może dlatego że ludziom dorosłym nie warto myśleć. Bo i tak już wszystko wiedzą.

Jadzia ma 8 lat. Matka układa ją do snu razem z młodszym o rok braciszkiem. Dzieci uklękły do pacierza.

Młodszy braciszek modli się a Jadzia czeka.

— Dlaczego się nie modlisz? — pyta ją matka.

— Jak ja się mogę modlić, kiedy Władek się już modli?

— Więc co z tego?

— Przecież nie mogę przeszkadzać, kiedy Pan Bóg Władka teraz słucha.

* * *

Jadzia siedzi przy stole z rodzicami. Matka robi wyrzuty ojcu.

— Jak mogłeś, idjoto, dać się tak nabrać.

Ojciec milczy.

— Tatusiu — odzywa się Jadzia, — czy tylko mamie wolno na ciebie mówić „idjoto", czy mnie też?

— Cooo? Jak ty się odzywasz do ojca?

— Przecież ja cię nie nazywam idjotą, tylko się, pytam, czy wolno.

— A dlaczego mamie wolno? Czy dlatego, że jest starsza?

— Milcz! — Oburza się matka— żebym ja w twoim wieku, tak się odzywała, toby mnie rodzice zabili.

Jadzia kiwa głową z politowaniem.

— Niema co! Dobrych miałaś rodziców!

Obrażona matka wali pięścią w stół.

— Milcz, smarkulo! Moi rodzice byli lepsi od twoich!

* * *

Jadzia obraziła się na matkę i postanowiła opuścić dom. Spakowała swoje zabawki i, wzdychając ciężko, wyszła do bramy. Ale tu spotkała wielką przeszkodę. Przed bramą leży duży pies.

— Chodź do domu! — woła ją matka.

— Nie chcę, nie wrócę już Pójdę w świat.

— Więc poco stoisz w bramie?

— Bo czekam.

— Na co?

— Aż trochę podrosnę i nie będę się bała psa.

Napoleon Sądek

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Aniela w barakach

dla bezdomnych przy ulicy Okopowej

Kiedy porzucił nas niewdzięczny pijaczyna, kazaliśmy jechać szoferowi na ulicę Okopową 59.

Przez całą drogę inżynier zdradzał wielkie zdenerwowanie. Usiłowałem nawiązać z nim obojętną rozmowę ,ale zdania nie kleiły mu się i co chwila powracał do dręczącego go tematu.

Widząc wreszcie, że może mówić tylko o niej, sam zagadnąłem:

— Jak wyglądała pańska umiłowana?

— Oh, właśnie! Mam jej fotografję!

Przyznaję szczerze, że wiadomość ta zainteresowała mnie bardzo: ciekaw byłem ujrzeć kobietę, która tak głęboko zawładnęła myślami zrównoważonego inżyniera-arystokraty i zniknęła tajemniczo.

— Czy mógłbym zobaczyć fotografję?

Inżynier wyjął portfel, nabity banknotami, i z jednej z przegródek wyjął niewielkie zdjęcie, dokonane przez ulicznego fotografa. Podając mi je, objaśnił:

— Znalazłem ten portrecik pewnego wieczoru na podłodze. Widocznie wypadł jej z torebki... Nie oddałem... Nie zastanawiałem się nawet, dlaczego. Położyłem u siebie na biurku i tam pozostał niezauważony przez nią.

Fotografja przedstawiała smukłą, zgrabną osóbkę, skromnie ale gustownie odzianą. Zdjęcie było dokonane w lecie na placu Napoleona w Warszawie. Podniesiona nieco do góry główka, obramowana jasnemi puklami włosów, wymykających się z pod małego kapelusika, rozchylone w uśmiechu usteczka i wielkie ciemne oczy w jasnem oświetleniu słonecznem dawały obraz uroczy i wiosenny. Byłem naprawdę zachwycony i pomyślałem, że istotnie, kobiety tak pięknej nie można zapomnieć. Jakże miał inżynier nie zakochać się w dziewczynie o tak słodkiej twarzy!

Przyglądałem się jeszcze fotografji, kiedy samochód wysunął się z wąskiej, czeluści ulicy Stawki i, zakreśliwszy koło, stanął przed numerem 59 na Okopowej.

Inżynier pierwszy wysiadł z samochodu. Wsunąłem fotografję do kieszeni i wysiadłem za nim.

— Pójdziemy najpierw do kierownika schroniska, ten nas najlepiej poinformuje — zaproponowałem.

W murowanym schludnym budynku na parterze w ciasnym, przegrodzonym balustradą pokoiku zastaliśmy pana Kunderskiego, wysokiego smukłego blondyna, będącego kierownikiem schroniska od początku jego istnienia.

W paru słowach wyłuszczyłem mu cel naszej wizyty.

— Aniela Sławowska?.. Znam doskonale swoich 1400 mieszkańców, ale tego nazwiska sobie nie przypominam... Aha, zaraz, czy to nie będzie ta! W ostatnim baraku... Zaraz sprawdzę w książce meldunkowej...

Niestety, książka meldunkowa nie zawierała nazwiska, wymienionego przez nas.

— A czy nie jest możliwe, że nazwisko zostało zatajone, lub przekręcone? — zapytał inżynier.

— Coprawda mamy tu mieszkańców najróżniejszych. Wielu z nich niechętnie przyznaje się do swego nazwiska, ale w tym wypadku nie zachodzi chyba ta okoliczność...

— A czy jednak nie możnaby zobaczyć tej pani? — pytał inżynier, wyraźnie nie dowierzając informacjom, najzupełniej pewnym.

— Proszę bardzo... Nie mam nic przeciwko temu. Lepiej jednak, by panów przeprowadził nasz dozorca.

Po chwili szliśmy do baraków.

Minęliśmy parę pofabrycznych budynków. Gnieździ się tu największa biedota. Na 1400 mieszkańców prawie wszyscy są bezrobotni. Z czego żyją? Żebrzą, kradną, chwytają się pracy dorywczej, jaka się tylko nastręczy, wiele młodych kobiet i dziewcyn, które ledwie podrosną, zarabia prostytucją.

Jedynem dobrodziejstwem jest zupa, którą wydaje dobroczynna kuchnia dzieciom. Ale dzieci nie zjadają tej zupki same: miską zupy obdziela się całą rodzinę, dla której ten posiłek jest często jedynym na całą dobę. Nierzadko dzieje się to samo z mlekiem, wydawanem dla niemowląt. Ale to rzadziej: matka łatwiej odejmuje sobie od ust, niż odbierze maleństwu.

Aniela z ochrypniętym głosem

Weszliśmy na drugie podwórze.

— Ten barak — objaśnił dozorca — jest najgorszy, bo nie ma podłogi i jest w nim ciemno, jak w trumnie...

Stanęliśmy przed jakąś dawną stajnią, czy składem bez okien. Zaraz za progiem utonęliśmy w mroku i zaduchu. Macając rękoma dookoła siebie, dotykaliśmy drewnianych przepierzeń, to zwisających płacht, nieco wilgotnych z pary, którą nasyca powietrze ciżba ludzka, mrowiąca się w ciasnocie.

O nogi nasze ocierały się jakieś ciała... To dzieci. Czy bawiły się w tej ciemnocie? Zapewne. Kiedy oczy moje przyzwyczaiły się nieco do mroku, ujrzałem właśnie takiego pedraka na tle prześwitującej płachty, stanowiącej „ścianę" jednego z pomieszczeń. Poruszał machinalnie ręką: bawił się jo-jem. być może ściągniętem gdzieś na Kercelaku.

Dozorca stanął i utknąłem nosem w jego szerokie plecy.

— Czy panna Aniela jest u siebie? — zapytał.

Z za przepierzenia rozległ się ochrypły głos kobiecy:

— Bo co?

— Jeden pan do pani.

Zaszeleściały jakieś papiery i worki przepierzenia i ktoś stanął przed nami. Ten sam głos zapytał:

— Czego panowie sobie życzą?

Inżynier milczał. Zrozumiał, że głos ten nie mógł należeć do panny Anieli. Zapytałem, czy to panna Aniela Sławowska.

— Ja się tak nie nazywam. Ale jestem Aniela...

— Nie, to nie pani — odezwał się inżynier.

— Przepraszamy panią — powiedziałem, by ochrypły głos nie oburzył się za macenie mu spokoju. Wycofaliśmy się możliwie prędko, i ile na to pozwalały ciemności.

Druga — panna Anielcia

— U nas jest tu jeszcze jedna, w innym budynku, Aniela.

Weszliśmy do drugiego budynku. Było tu znacznie widniej. Drewnianemi schodami weszliśmy na pierwsze piętro i na wstępie natknęliśmy się na tęgą, a bladą kobietę. Stanęła przed namiotem z worków, przytykającym do schodów.

— Niechże się panowie zlitują, dajcie mi inne pomieszczenie! Tu ciągnie, dzieciaki chorują mi na odrę... Co ja nieszczęsna z niemi zrobię?...

— Panowie nie są z magistratu — przerwał potok skarg dozorca.

Kobieta zamilkła. Chwilowe ożywienie, obudzone nadzieją poprawienia swojej doli, zniknęło z jej twarzy i rozlała się na niej ponura apatja.

I w drugim budynku nie zastaliśmy „naszej" Anieli. Przyjęła nas jakaś babina, obwieszona małemi dziećmi, czepiającemi się jej spódnicy.

— Anielcia? — pytała. — Anielcia poszła na miasto...

Poszła na miasto... Może zarobi parę groszy, a może tylko sama gdzieś się naje i napije?

Inżynier pociągnął mnie za rękaw.

— To napewno nie ona — szepnął. — Ona miała tylko ojca... Chodźmy stąd. Słabo mi poprostu od tego widoku...

Schodził szybko po schodach, jak od miejsca zarazy czy przekleństwa. Ruszyłem za nim wolno, obrzuciwszy jeszcze raz spojrzeniem brudne korytarzyki, utworzone z przepierzeń.

Ojcem Anieli — ordynarny pijaczyna?

Zstępując po schodach, zagadnąłem dozorcę:

— A czy nie zna pan przypadkiem pewnego pijaczyny...— Opisałem mu możliwie drobiazgowo wygląd naszego uciekiniera.

— To pewnie będzie... On tu się ciągle kręci, opędzić się od niego nie można. Jak pan nazywał tę panią? Słabowska? To będzie Antoni Słabowski.

— A może Sławowski?

— Na pewno tego nie wiem. Nachodzi tu często. Nie puszczam go, bo to złodziej i psubrat. Ludziom tylko krew psuje.

— To on jest ojcem Anieli?

— A ktoby tam wiedział, czy on ma dzieci, czy nie.

— A może był urzędnikiem magistrackim?

— Może i był. Mówi, że uczony jest, francuską gazetę czytał. Może i łże, wyciruch.

Zrównaliśmy się z inżynierem i zamilkłem.

Stanęliśmy przed bramą. Dzień szary, dżdżysty, ponury. Zdala huczał tylko wesoło tramwaj i rozbłyskiwał czerwienią na tle szarych, odrapanych domów.

Inżynier chwycił mnie nagle za rękę i z gardła jego wydobył się zduszony szept, który mnie przeraził:

— Panie! A jeśli ona jest... w prosektorjum? Jeśli to ona?...

Usiłowałem przeczyć. Inżynier zamilkł. Wsiedliśmy do taksówki. Podałem adres redakcji.

Słabowski — Sławowski jej ojcem? A teraz to przypuszczenie inżyniera, które wstrząsnęło mną:

— Ta piękna kobieta w kostnicy Zakładu Medycyny Sądowej?!

— A jednak muszę to sprawdzić... — szeptał spieczonemi wargami inżynier.

Sprawdzimy jutro...

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Rysia S .

powinna niezwłocznie o wszystkiem zameldować w policji. Niczego się nie bać. Policja Panią ochroni.

P. Emilowi ze Lwowa.

Gdyby Pan był pełnym cnót męskich, postępowałby Pan odważniej i wtedy sympatja owej niewiasty ku Panu, zapewne, stałaby się miłością. Nie obawiać się żadnych gróźb. Śmiało zwalczać piętrzące się na drodze do Waszego szczęścia przeszkody. Niema między niemi takiej, którejby para prawdziwie kochających się serc nie mogła przezwyciężyć. To wszystko — drobnostki.

„Pieszczotce".

Gotów jestem się zgodzić, że „kto się lubi, ten się czubi", ale tylko w zakresie zalotnych przekomarzań. Gdy w grę wchodzi miłość, już żadnego „czubienia się" być nie powinno. Zachowanie się „Pieszczotki" wobec Januszka (miesiąc przyjaźni — rok „gniewu") i nawzajem — bynajmniej nie świadczy dodatnio o powadze Waszego uczucia. Jestem przekonany, że nie kochacie się nawzajem ani odrobiny. To raz.

Poza tem zapytuje Pani: „Jak zachować się wobec mężczyzn? Czy zawsze być milutką i sprzyjać im, czy, przeciwnie, być dumną i wyniosłą? Bo ja jestem straszna pieszczocha i może to właśnie mężczyzn zraża?"

Dziwię się, że Pani może nawet mieć takie wątpliwości. Oczywiście, że przychylnie usposobić może tylko właśnie taka „milutka pieszczocha", a nie jakaś „wyniosła" lala, co wcale nawet nie jest stosowne dla młodej panienki. Wyniosłość — to prawie pycha, a pycha — to grzech śmiertelny.

Duma niema z tem wszystkiem wogóle nic wspólnego. Można ją mieć, ale okazywać też nie należy, bo wtedy robi wrażenie zarozumiałości — cechy bardzo ujemnej. Proszę więc nadal być raczej „milutką pieszczochą", mniej się „czubić", więcej „lubić", a wszystko będzie dobrze z pewnością.

P. Renie.

Pani ma słuszność. P. Piotruś powinien się z Panią ożenić. Jako wyższy urzędnik magistratu zarabia dosyć, aby móc Pani dać utrzymanie. Brak mieszkania nie powinien być przeszkodą. Można narazie zamieszkać u kogoś, odnajmując jeden pokój. Jeżeli p. Piotruś mimo wszystko zwleka ze ślubem, musi mieć jakieś ukryte ku temu powody. Jeżeli jest uczciwym człowiekiem honoru, niech je wyjawi.

P. Ada

powinna się nie krępować i zażądać wyjaśnień od swego ukochanego. Ma jednak obecnie wobec Pani pewne obowiązki, których mu lekceważyć nie wolno. Musi Pani trzeźwo spojrzeć na wytworzony stan rzeczy. Nieszczęścia wielkiego niema. Sobie nie ma Pani też nic do zarzucenia. Nikomu potępiać Pani nie wolno.

Nic strasznego się nie stało. Domagać się od ukochanego stanowczego wypowiedzenia się o jego dalszych zamiarach wobec Pani. Tylko śmiało i odważnie.

P. Hanka z Włocławka

opisuje nam obszernie swe przeżycia, które potem reasumuje: „Kiedy oni chcieli, ja nie chciałam. Teraz ja chcę — oni nie chcą. Co robić?"

Dobrze Pani tak. Trzeba kuć żelazo, póki gorące. To bardzo madre przysłowie. Wogóle przysłowia — to madrość ludu. Ale samobójstwa popełniać nie warto. Wydaje mi się, że żelazo jeszcze tak zupełnie nie ostygło. A jeżeli nawet — rozgrzać je zpowrotem! Ale potem już doprawdy — kuć, kuć, ile się zmieści, aby potem znów nie było skarg.

P. Jadwidze.

Proszę nam podać do prywatnej wiadomości nazwisko owego Henrysia, a może uda nam się Pani dopomóc...

PP. Ireczce i Basieńce.

List Pań znalazł oddźwięk. Uprzejmie prosimy o podanie adresu.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Niesposób było dowiedzieć się dlaczego Janina zemdlała? Tłumaczyła Gorczakowi, że to tylko zmęczenie podróżą.

Ledwo ochłonęła z wrażenia, postanowiła natychmiast zobaczyć się z Mieczysławem. Pomknęła do niego samochodem.

Niestety, za późno. Powiedziano jej, że już wyjechał.

— Jakto? Tak wcześnie?

— Widocznie, był czas... Zabrał wszystko i wyjechał...

Janina była bezradna. Wreszcie postanowiła zrobić tak: przecież Banowicz chyba nadeśle jakiś swój adres londyński czy krajowy do mieszkania, bo go nie zwolnił. Poprosiła więc, aby mu natychmiast pod jego adresem przesłano list, który tu napisze i zostawi.

List brzmiał:

„Na wszystko, co Pan ma najdroższego na świecie, na zdrowie i szczęście Lusi, którą Pan tak kocha zaklinam Pana, niech Pan czuwa bacznie nad powierzonym Panu skarbem. Gdy zaś wróci Pan do Ameryki, błagam Pana, niech Pan ten skarb mnie zwróci, zanim ktokolwiek jeszcze będzie wiedział, że Pan wogóle przyjechał, zanim kto Pana wogóle ujrzy — mnie, zrozpaczonej, przerażonej, pogrążonej w rozterce duchowej, jakiej Pan sobie nawet nie wyobraża. Powołuję się na Pański honor i cześć, wzywam Pańskiej litości i zmiłowania — błagam o spełnienie mej prośby...!

Janina Gorczakowa.

Parę minut po jej wyjściu przyszedł Parański, znalazł list i odniósł go Mieczysławowi.

Mieczysław przeczytał, podał Parańskiemu i rzekł:

— Może ty z tego co zrozumiesz? — Bo ja — ani słowa.

— Ja też nie. To jakiś krzyk rozpaczy, lęku, przerażenia...

— W każdym razie spełnię jej życzenie.

Obaj przyjaciele ani się domyślali, w jakim śmiertelnym strachu żyć będzie teraz Janina. Ona jedna bowiem tylko wiedziała, że kasetka ta — ma podwójne dno!

A pod pierwszem dnem, na spodzie drugiego — kryły się listy, dokumenty straszliwe, grożące ruiną, katastrofą, śmiercią. Były to listy Wilewskiego z czasów, gdy jeszcze wierzyła w jego miłość, gdzie pisał o przeżytych nocach rozkoszy, o planach przyszłego małżeństwa, a potem były to listy z groźbami i pogróżkami, gdzie już była mowa o Lusi i haniebnym targu, który jej proponował.

Pocóż chowała te listy, które przecież zawsze mogły jakoś zostać ujawnione, a wtedy byłaby zgubiona na całe życie?

Miała ku temu dwa powody.

Drżała na myśl, że Gorczak jednak dowie się kiedyś, że miała przed nim kochanka, będącego ojcem jej dziecka. Gdyby nie miała tych listów, czemżeby się obroniła? Właśnie przy pomocy tych listów zdołałaby dowieść, jak Wilewski wplątał ją w matnię, jaki był potem podły, jak dręczył swą niewinną ofiarę...

Po drugie — bała się, że jednak mogą kiedyś ją oskarżyć o zabójstwo Wilewskiego. Wówczas te listy z pogróżkami będą jej jedyną obroną...

Tegoż wieczora Gorczak znów wszczął rozmowę na temat jej omdlenia, mówiąc:

— Niepotrzebnie się niepokoisz. Trudno było oddać klejnoty w lepsze ręce.

Powiedziała, że to był tylko lęk chwilowy. Uspokojony, zapytał jeszcze tylko:

— Chyba nie masz do mnie żalu, że włożyłem klejnoty do twojej kasetki?

— Ale gdzie tam? — odparła ze śmiechem, już całkowicie panując nad sobą.

Więcej o tem nie było mowy.

Po dwóch dniach Lusia odwiedziła Parańskiego. Pokazała mu list Mieczysława i zapytała:

— Czy może pan mi wytłumaczyć, co oznaczają te mroczne przeczucia Mieczysława? Co miał na myśli? Czy umiałby pan to mi wytłumaczyć?

— Niestety, nie mogę...

— Więc jednak jest w życiu Mieczysława jakaś wielka tajemnica?

Parański milczał. Lusia rzekła, wzburzona:

— Nie ulega wątpliwości, że coś przede mną ukrywacie. Pan z pewnością wie wszystko. Już raz pana pytałam, czy dobrze zrobiłam, zakochując się w nim. Raz jeszcze o to pana pytam, a odpowiedz pańska zadecyduje o losach mojej miłości.

— Mogę pani powiedzieć z całą stanowczością: bardzo pani dobrze robi, kochając go, bo jego życie jest bez skazy i zmazy. Mieczysław jest w całej pełni godzien pani.

— — — — — — — — — —

W dzień zamierzonego odjazdu Mieczysława na „Victorji" zebrało się w porcie sporo osób, tylko na to czyhających.

Byli tacy, co wiedzieli, jak wygląda. Nietrudno było stwierdzić, zwłaszcza, pytając się służby okrętowej, że Mieczysław nie pojechał.

Nazajutrz wieczorem miał odjechać statek „Reims".

Całe „towarzystwo" domyśliło się, że Mieczysław postanowił zmylić ich ślad i pojedzie tym okrętem. Zebrali się więc, nawet jeszcze liczniej, w porcie, czekając na odjazd tego statku.

Ale oczekiwania ich zostały znów zawiedzione... Mieczysław nie pojechał i tym razem...

Teraz już byli zbici z tropu. Najbardziej wściekał się Denley, który grubo opłacił sforę prywatnych wywiadowców, aby wyśledzili, kiedy Mieczysław pojedzie.

Tymczasem Mieczysław siedział u Parańskiego, nie wychylając nawet nosa przez okno. Poprosił Parańskiego, aby mu kupił bilet na statek towarowy, zabierający ze sobą niekiedy kilkunastu pasażerów.

Nie było to takie łatwe. Dopiero po pięciu dniach Parański rzekł:

— Wszystko gotowe. Odjeżdżasz dziś o godzinie drugiej w nocy. Wziąłem dla ciebie miejsce — nawet dwa — na parowcu „Brest", idącym do Havru z ładunkiem zboża. Zdaje mi się, że już stracono twój ślad, bo od dwóch dni nie widzę w porcie nikogo z tych „węszących", których już znam z widzenia. Oni mnie zresztą, już, zdaje się też... Bądź ostrożny. Jestem przekonany, że Denley w dalszym ciągu czuwa.

— Nie bój się o mnie. Ta cała sprawa zaczyna mi się podobać. Emocjonuje mnie.

Cichaczem zawieziono na statek bagaż Mieczysława. Potem dopiero on sam, ukradkiem, jak złodziej, wślizgnął się na pokład, odziany w palto z wysoko postawionym kołnierzem, i czapkę, nasuniętą tak głęboko, że niemal całą twarz miał zasłoniętą. Poza tem miał przepasaną na pasku przez ramię skórzaną wielką tekę, którą cały czas przytrzymywał lewą ręką.

Tam też prawdopodobnie znajdowała się kasetka z klejnotami...

Nietrudno byłoby się domyśleć tym, coby czyhali na cenne skarby...

Ale nikogo nie było widać. Stał tam tylko kapitan okrętu Ducor w otoczeniu krzątającej się załogi. Kapitan zaprowadził osobiście Mieczysława do zarezerwowanej dla niego kajuty o dwóch łóżkach, którą Parański zakupił

Mieczysław zamknął się starannie na klucz i zasnął.

Nazajutrz, gdy się obudził, okręt był już na pełnem morzu. Mieczysław wyszedł na pokład, wciąż przepasany teczką i trzymając na niej rękę.

Przywitał się z nim kapitan i oświadczył, że ma oprócz niego jeszcze tylko dwóch pasażerów. Jacyś dwaj Anglicy, wracający do Londynu.

— To szczególne — pomyślał Mieczysław, — że jadą również do Londynu okólną drogą i statkiem towarowym...

Nie uważał wszakże za właściwe podzielić się tem z kapitanem. Ten zaś mówił:

— Jeżeli pan pozwoli, zaznajomię pana z tymi panami. Tyle czasu spędzi się razem, warto więc się zapoznać.

Niesposób było odmówić, aby nie budzić podejrzeń.

Dalszy ciąg nastąpi.

ELMAR.

Trójka oszustów

w podróży po Polsce

— Taaak?! — Lolek aż pochylił się naprzód. — Czy mam kawalerowi może przypomnąć tę staruszkę w Warszawie, u której kawaler mieszkał? Czy może powiedzieć, gdzie się podziały oszczędności tej biednej staruszki 1000 złotych rubli?!

— Tsss! Poco o tem wspominać! Stefan spojrzał z zaniepokojeniem w stronę drzwi.

Pocoo? A kto ci, smarkaczu, wtedy dopomógł do stopienia pieniędzy? Kto cię uczył, jak się masz przed „gliną" tłumaczyć? Kto cię potem melinował na Krochmalnej? I zato wszystko — kawaler mnie u sędziego zasypał?

Stefan chciał coś odpowiedzieć, ale drab ścisnął go za rękę, aż ryknął z bólu.

— Milcz, pędraku! Teraz ja się z tobą porachuję! Na naszym terenie nie wywiniesz się tak gładko! Gadaj, co tu robicie?

— Nic... Jeżdżę z kolegami i narzeczoną po prowincji... Mamy wizyty...

— Kłamiesz. Sprawdzałem już w hotelu stoisz pod lewem nazwiskiem i jako student... Ładny student, co forsę babom kradnie... He, he, he!

Stefan poderwał się z miejsca, ale krzepka dłoń rzuciła go zpowrotem na krzesło.

— Czekaj, jeszcze z tobą nie skończyłem. Robicie tu jakąś większą macherkę, ty i twoja kompanja. Otóż stawiam ci warunek: albo dziś jeszcze podzielisz się z nami forsą, albo nie pozwolimy wam kroku zrobić na mieście. Zrozumiano?

Stefan pojął, że walka w tych warunkach byłaby beznadziejna. Z myśliwego stał się nagle zwierzyną, a o zwróceniu się do policji w tych warunkach nie mógł nawet myśleć. Kiwnął z rezygnacją głową.

— Gdzie się spotkamy? — zapytał bezdźwięcznym głosem.

Lolek spojrzał na niego z pod oka.

— Będziesz o 8-ej wieczór w tunelu pod dworcem kolejowym i staniesz obok przystanku tramwajowego. Przyjdzie tam po ciebie kulawy Berek. Ten, co tu czeka na schodach. Bardzo miły towarzysz, niedawno skończył więzienie za mokrą robotę...

Śmiejąc się cynicznie, Lolek podszedł ku drzwiom.

— A nie zapomnij przynieść forsy i nie myśl przypadkiem o ucieczce — rzucił na odchodnem.

Drzwi trzasnęły Stefan padł na łóżko i ukrył twarz w dłoniach. Tak go w chwilę potem zastali zdumieni koledzy.

„MORDOWNIA"

Niedaleko dworca kolejowego w Krakowie znajduje się podrzędny żydowski szynk, zwany w gwarze podziemnej „Mordownią". Nazwa trafna; niema nocy, by w tylnym trzecim pokoju, gdzie zbiera się towarzystwo „specjalne", nie błysnął nóż, nie prysnęła o czyjaś głowę butelka, nie polała się krew. Częste rewizje policyjne chybiają celu, bowiem „Mordownia" ma swoje straże i „czujki", które, rozstawione dookoła na ulicach, sygnalizują każdy podejrzany ruch, każde ukazanie się już nie patrolu, ale przechodnia, który, kto wie, czy nie jest agentem policji.

Do trzeciego pokoju nie wszystkich zresztą się wpuszcza, należy on już do prywatnych „apartamentów" gospodarza, a rudy Abram zna swoją klientelę i umie odróżnić gości „swoich" od niepewnych.

Tego wieczoru w trzecim pokoju zebrało się pięciu gentlemanów, o których doświadczony kryminolog powiedziałby na pewno, że w sumie reprezentują 50 lat więzienia.

Przy stole, zastawionym butelkami i przekąską, rej wodził Lolek. Resztę towarzystwa stanowili dwaj doliniarze, Antek kasiarz i Dziobaty Władzio — z zawodu rzeźnik, a z powołania nożowiec , który niejedną mokrą robotę miał już na sumieniu. Tak dobrane grono stanowiło krakowską „dintojrę", przed wyrokiem której drżeli najbardziej zatwardziali przestępcy.

Było kwadrans po ósmej, kiedy rudy Abram wsunął kudłatą głowę na drzwi i kiwnął na Lolka: „Idą!"

Po chwili na progu zadymionej izby ukazał się Stefan. Miał kapelusz głęboko nasunięty na oczy, a w kołnierzu od palta ukrył twarz. Za nim, jako „eskorta", wsunęli się do pokoju kulawy Berek i jeszcze jakiś typ z przepołowioną twarzą; trudno bowiem inaczej byłoby nazwać szeroką bliznę, biegnącą od podbródka aż do ucha.

— Jest nasz student! Lolek podsunął uprzejmie krzesło przybyłemu i napełnił kieliszki.

— Pij! Pierwsza kolejka nasza, a wszystkie potem — twoje!

Rubaszny śmiech rozległ się przy stole. Brzęknęły kieliszki.

— A teraz — do rzeczy! Przyniosłeś forsę?

V.

Stefan milcząc wyjął z portfelu dwie stuzłotówki i położył na stół przed Lolkiem. Ten, jak wściekły, zerwał się z miejsca:

— To ma być wszystko? wrzasnął.

— Wszystko, co posiadamy — odparł spokojnie Stefan.

— Łżesz, pędraku! Towarzysze — tu Lolek zwrócił się do swojej kompanji, — wiem, że zarobili znacznie więcej! Co z tym tutaj zrobić?

Nowa „kolejka" obeszła zebranych. Członkowie „dintojry", nie zwracając uwagi na stulonego Stefana, radzili szeptem między sobą. Wkońcu na znak Lolka na stole zjawił się papier listowy, pióro i atrament

D. c. n.

Głos z tamtego świata

Testament na... koszuli — Wyrafinowany mord

(m.) Nad brzegiem Tamizy (rzeka w Anglji) znaleziono zwłoki mężczyzny wytwornie odzianego. Nogi nieznajomego były przemoczone, co świadczyło, że ciało leżało w wodzie. Z początku nasunęło się przypuszczenie, że zaszedł wypadek samobójstwa, gdy jednak ustalono, że denatem jest b. bogaty Amerykanin, Dick Parkers — trzeba było szukać nowej wersji. Ostatecznie policja ustaliła, że Parkers utonął, wobec czego zaniechano dalszego śledztwa.

Nagle sprawą powyższą zainteresował się jeden z najwybitniejszych detektywów Scotland Yard'u, Jim Barry. Postanowił on za wszelką cenę wyjaśnić ponurą zagadkę. Oglądając zwłoki Parkers'a, detektyw zwrócił uwagę, że był on odziany we frak.

Niespodziewanie na odwrotnej stronie koszuli znalazł zapisane następujące słowa:

„Chcą mnie zamordować! Mając śmierć przed oczami, widząc nieuniknioną koniec zapisuję cały majątek mojej zaginionej córce, Fay Parkers. Mordercy nadchodzą...

Barry uśmiechnął się triumfująco. A więc jednak morderstwo. Tegoż dnia puszczono w ruch cały aparat śledczy. Rozesłano telefonogramy do Ameryki i do różnych miast.

* * *

Kilka dni później. W eleganckiej separatce siedzi młoda para. Ona, elegancko ubrana pani i nie mniej wytwornie ubrany mężczyzna. Rozmowa była prowadzona szeptem.

Odnosiło się wrażenie, że niewiasta wzdraga się przed przyjęciem jakiejś propozycji. Ale fosforycznie błyszczące oczy nieznajomego, powoli zmuszały ją do cofnięcia się z obranej drogi. Wreszcie wyraziła zgodę.

* * *

Tymczasem Barry wespół ze swą sekretarką, Mady Fletsch, w dalszym ciągu prowadzili śledztwo. Pewnego wieczoru, po dniu ciężkiej pracy, Barry odprowadził swą sekretarkę do domu.

Po drodze Mady pożegnała się z detektywem, ale ten wiedziony instynktem szedł wolno za nią, choć przed chwilą oficjalnie oświadczył, że idzie do domu.

Po upływie paru minut Mady znalazła się w domu. W pokoju paliła się mała lampka. Nagle na ścianie ukazał się potworny cień mężczyzny, uzbrojonego w rewolwer.

Mady natychmiast wybiegła do sieni i nie okazała zdumienia, ujrzawszy detektywa. Barry wbiegł do pokoju i trzymając rewolwer w ręce, zmusił nieznajomego do kapitulacji. Odprowadzono go do aresztu. Jednakże aresztowany nie chciał udzielić żadnych wyjaśnień.

Przybywszy do gmachu policji w towarzystwie Mady, dowiedział się ku swemu przerażeniu, że sekretarka jego była przed pół godziną i zabrała jakieś zawiniątko.

— Jakto — krzyknęła Mady— przecież ja tu nie przychodziłam!

Barry wbiegł do swego pokoju i stwierdził, że z szafy skradziono koszulę zmarłego Parkersa, na której jak wiadomo były opisane jego ostatnie słowa.

Tejże nocy policja została zaalarmowana wieścią o napadzie na jakąś kobietę. Nieznajomą zatrzymano.

Okazało się, że jest to dama, która wpadła w sidła szantażystów. Szczególnie jeden z nich, obdarzony siłą hypnotyzera, zmusił ją do wykonywania wszelkich czynności. W ten sposób, pod wpływem hypnozy dokonała kradzieży sukni, palta i kapelusza Mady Fletsch i w jej przebraniu dostała się do gabinetu detektywa, skąd skradła słynną koszulę!

Szantażysta-hipnotyzer usiłował ją następnie udusić, ale dzięki pomocy przechodniów, uniknęła śmierci.

W dalszym ciągu prowadzone śledztwo niebywałą sensację: oto sekretarka detektywa, Mady Fletsch okazała się zaginioną Fay Parkers. Gdy była małą dziewczynką, ojciec jej wywędrował do Ameryki i tam dorobił się majątku. Tymczasem mała Mady pozostała pod opieką przybranej opiekunki. Straciła wszelki ślad po ojcu. I dopiero teraz dowiedziała się o śmierci swego ojca.

Największą jednak sensacją okazał się fakt, iż mordercą Parkersa był jego sekretarz. Wiedział on, że Parkers szuka swej córki, by oddać jej majątek. Aby do tego nie dopuścić i zawładnąć olbrzymim majątkiem — zamordował go.

Mordercę aresztowano.

Najmodniejsze choroby

które powstały po wojnie

(m.) Doniedawna chętnie spędzano czas na rozmowach o czwartej ścianie na scenie, o piątem kole przy wozie, lub o 6-ej części świata. Po wielkiej wojnie światowej w błyskawicznem tempie zmieniały się upodobania i oto świat został obdarzony 7-ma chorobami, zalicza nemi do najmodniejszych.

Spirytyzm.

Choroba ta wybuchła epidemicznie bezpośrednio po wojnie. Tysiące, właściwie miljony osób utraciły swych najbliższych. Na seansach wywoływano duchy zmarłych, którzy rozmawiali ludzkim językiem. W ten sposób rozpoczęła swe istnienie I-a choroba.

Grafologja.

Grafologja — czyli odgadywanie pisma. Ta choroba przybrała olbrzymie rozmiary i w ciągu długiego czasu w najlepszych towarzystwach nic innego nie robiono, jak tylko studjowano charaktery pism. Ale i to się ludziom znudziło.

„Niech żyje nagość".

Trzecia zkolei modna choroba to nagość. W barach, kabaretach, operetkach można było spotykać tancerki, produkujące się bez.. sukien. Powodzenie nagich primadonn trwało dość długo i w owym okresie nie było dyrektora teatrzyku czy kabaretu, któryby program swój układał bez przedstawicielki nagości. Ale i ta choroba powoli minęła.

Krzyżówki.

Choroba ta stała się epidemiczną od roku 1925. Przybyła ona z Anglji, ogarniając odrazu umysły setek tysięcy osób. Gazeta, która odważyła się ukazać bez krzyżówki traciła połowę Czytelników. Wszyscy, młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni z zapałem oddawali się rozwiązywaniu nat bardziej zawiłych krzyżówek. Ale i ta epidemja powoli traci ofiary.

Bridż.

Któż nie gra w bridża? Modna ta zabawa, a jak chcą inni — choroba, opętała niemal całą kulę ziemską, ale najbardziej kobiety. Od rana do obiadu, od obiadu do kolacji, od kolacji do rana grają w brydża. Niema dziś domu, gdzie bridż nie zajmowałby poczesnego miejsca. Choroba ta dotychczas kwitnie. Przepowiadają jednak, że i bridż wykończy się.

Astrologja

Gwiazdy migocą na niebie: księżyc co pewien czas zjawia się w innej postaci, słońce grzeje i t. d. — oto zjawiska, które w pewnym okresie zainteresowały dziesiątki tysięcy osób, chcących, by te właśnie zjawiska miały wpływ na bieg ich życia. Studjowano astrologję, bo wielu chciało się namacalnie przekonać, jakie tajemnice kryją za sobą gwiazdy czy księżyc. Do tychczas jeszcze wielu oddaje się z zapałem tym studjom.

Jo-jo.

Ostatnia choroba, niezwykła, ogólna. Wszyscy grają w yo-yo. Kulka umieszczona na sznurecku, oczy opuszczone wdół i nerwowe ruchy ręki. Raz w dół, raz w górę, raz w prawo, raz w lewo. Grają, grają w yo-yo bez opamiętania. Są już nawet rekordy. 2.000, 3,000, 5,000, nawet 10,000 ruchów. Amerykanie szaleją, ale Europejczycy bynajmniej im nie ustępują.

Oto choroby, modne, które bawią narody. Nie wątpimy, że liczba ich w szybkim czasie wzrośnie.

Rozmaitości

PRZYSIĘGA BLIŹNIAKÓW

(X) Olbrzymią popularnością cieszyli się w Auckland (Ameryka) bliźniacy, bracia James i John Weatherell. Jeszcze jako chłopcy zaprzysięgli, że nigdy w żadnych okolicznościach nie będą stawali sobie na drodze. Los zrządził, że przyjęli w charakterze gospodyni do swego mieszkania młodą dziewczynę. Obadwaj młodzieńcy zakochali się na zabój w gospodyni, przyczem John cieszył u panny większą sympatją. Sytuacja była nie do pozazdroszczenia, gdyż w myśl złożonej przysięgi jeden nie chciał drugiemu robić przykrości. Od tej chwili upłynęło 55 lat. W tych dniach James zmarł, przeżywszy lat. 79. John — starzec — poczuł się zwolnionym z przysięgi i poślubił gosposię, liczącą już przeszło 70 lat.

ILU JEST NIEPIŚMIENNYCH NA ŚWIECIE?

(X) Według przeprowadzonej ostatnio statystyki, obejmującej 10-lecie, dowiadujemy się, że najwięcej analfabetów liczą Indje (91 procent!!). Dalej idzie Portugalja (65 procent), Hiszpanja (43 procent), Włochy (27), Stany Zjednoczone i Francja (po 6), Anglja (4,5), Niemcy (2,6).

19 DETEKTYWÓW POD GROŹBĄ WIĘZIENIA

(X) Wielką sensację wywołała w Budapeszcie wiadomość, że tamtejszy naczelnik urzędu śledczego zawiesił w czynnościach 19 detektywów. Niebywała ta decyzja spowodowana została doniesieniami na detektywów, którzy podobno dopuszczali się ohydnych czynów w stosunku do przesłuchiwanych kobiet. Mówią nawet o zuchwałych gwałtach. Detektywom, w razie ujawnienia winy, grozi więzienie.

„CHEMICZNA ZASŁONA" PRZED AEROPLANAMI

Pewien pilot, przelatując niedawno nad niemieckiem miastem, niedaleko Stuttgartu, zdziwił się ogromnie, widząc, że pomimo pięknej, słonecznej pogody miasto znikło mu nagle z przed (a właściwie z pod) oczu. Gęsta mgła wzniosła się z ziemi i momentalnie uczyniła wszystko pod sobą niewidzialnem.

Jak się okazało, była to pierwsza próba „zasłony chemicznej", przeciwlotniczej, wynalezionej przez dra Reddemana, niemieckiego specjalisty gazowego.

Jego sztuczna mgła dochodzi do wysokości 100 metrów i jest o wiele lepsza, jako zasłona, niż dotychczas stosowane zasłony dymowe, które byle wiatr z łatwością rozpędza.

LUDOŻERCZE MRÓWKI

Badacz niemiecki dr. Hanus Swers, opisując swoje wrażenia z Afryki, wspomina o spotkanym gatunku mrówek, które atakują absolutnie każde spotkane żywe stworzenie. Dr. Ewers sam znalazł się w opałach, byłby bowiem niewątpliwie został pożarty żywcem, gdyby nie szczęśliwy pomysł stanięcia na stołku, którego nogi stały w miskach z naftą.

NOWELA

Zamiast księcia lub hrabiego...

Pani Walentyna nie należała bynajmniej do typu niepocieszonych wdów. Przeciwnie, żywiła ona w duszy gorące pragnienie nie wyjścia po raz drugi zamąż, lecz za człowieka na stanowisku i z majątkiem.

Zacny jej małżonek umarł przed rokiem. Był więc czas najwyższy, aby rozpocząć akcję.

Ponieważ w kole, w którem się obracała, nie widziała dla siebie żadnej odpowiedniej partji, posta nowiła zmienić na pewien czas środowisko. Dochody pozwalały jej na znaczniejszy wydatek. Postanowiła więc pojechać w pełni sezonu na Riwjerę. Namówiła jedną ze swych dawnych przyjaciółek, aby jej towarzyszyła. Wynajęły dwa pokoje w jednym z lepszych pensjonatów w Nicei.

— Rozumiesz, moja droga — mówiła do przyjaciółki, — że nie mogę przypuszczać, aby jakiś królewicz znalazł mnie na trzeciem piętrze na ulicy Pięknej. Tu taj w tych wykwintnych ramach, gdzie czuję się dopiero dobrze, mogę zwrócić na siebie uwagę jakiegoś eleganckiego i dobrze sytuowanego mężczyzny.

Nie było to istotnie rzeczą nie możliwą w pensjonacie, gdzie apartament na tym samym korytarzu zajmował jakiś książę, a stolik obok dwóch pań hrabia.

Pani Walentyna dla nich rezerwowała swoje najpiękniejsze toalety i najczarowniejsze uśmiechy.

Jednakże po dwóch tygodniach pobytu nikt nie okazał jeszcze młodej kobiecie uwagi, o której skrycie marzyła.

Pewnego wieczora, podchodząc do swego stolika, zauważyła przy nakryciu wiązankę prześlicznych ciemno - szkarłatnych gwoździków.

— O, moja droga — szepnęła do swej towarzyszki — to wygląda na milczące oświadczyny. Jak myślisz?

— Sama nie wiem — odparła przyjaciółka z pewną rezerwą.

— Wiązanka jest bardzo skromna, ale to dowód delikatności ofiarodawcy... Wiesz, że jestem poprostu wzruszona. Taka myśl mogła przyjść do głowy tylko komuś bardzo eleganckiemu.

Rozejrzała się instynktownie wokół siebie, starając się odgadnąć z wyrazu twarzy, czy kwiaty pochodziły od niemłodego już księcia, czy od ledwie dorosłego hrabiego, czy też może od poważnego bankiera.

Lecz twarze wszystkich wyrażały doskonałą obojętność. To byli ludzie zbyt dobrze wychowani, aby okazywać swoje uczucia. Nie zniechęcając się tem bynajmniej, pani Walentyna postanowiła przeniknąć tajemnicę ich ofiarodawcy. W tym celu przypięła je sobie do sukni.

Tego wieczora odwiedziła kilka większych dancingów, mając przy pasku szkarłatne gwoździki. Chciała, aby tajemniczy nieznajomy ocenił wagę, jaką przypisała jego upominkowi.

Lecz wróciła, nie dowiedziawszy się niczego. Stworzyła sobie tylko w fantazji jakiś portret mało rzeczywisty, natomiast pełen dla niej głębokiego czaru.

— Rozumiesz chyba dobrze, moja droga — mówiła do swej przyjaciółki — że taka delikatność nie może cechować byle kogo. Ten gest to symbol, niejako wyznanie wiary. Miał on znaczyć jestem szlachetny, wspaniałomyślny, lecz nieśmiały i pełen szacunku. Kocham panią i składam u jej stóp moje serce i majatek, lękając się, czy ich pani nie odrzuci. Wiesz, że nie zdziwiłabym się, gdyby je przysłał książę.

Następnego dnia, chcąc jednak dowiedzieć się naprawdę, od kogo pochodziły, spytała usługującego im zawsze kelnera.

— Czy nie wie pan, kto to położył wczoraj kwiaty na moim stole?

Kelner zmieszał się trochę i odparł:

— Czy pani o to się gniewa? Nie powinienem był coprawda pozwolić, ale tak mnie proszono.

— Ach — szepnęła, mile połaskana. — I któż to był taki?

— To... to murzyn z jazz-bandu.

Zapadło milczenie. Pani Walentyna osłupiała. Poczem, zaczerwieniona lekko z gniewu, powiedziała, starając się być swobodną:

— Na przyszłość proszę na to nigdy nie pozwalać!

I odwracając się do przyjaciółki, dodała:

— A nie mówiłam ci, moja droga, że tylko człowiek bez wychowania mógł sobie na coś podobnego pozwolić?

Grudzień
8
CZWARTEK
Niepok. P. NPM.

Wsch. sł. g. 7·30 – Zach. sł. g. 15.26

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy przyniesie dużo szczęścia w miłości, małżeństwa zawierane dzisiaj będą bardzo szczęśliwe.

Krwawa bójka w Rynku Gł. w Krakowie

Wczoraj w nocy o godz. 12-tej napadł Pawlusiński Piotr l. 31 ceglarz zam. Lewkowa 3, w Rynku Gł. na linji A-B i w bójce na tle osobistych porachunków zadał nożem ranę kłutą w głowę za prawem uchem głębokiej rany Józefowi Knapikowi lat 29, krawcowi zam. Powiśle 12. Knapik został przewieziony taksówką na stację pogotowia ratunkowego, skąd następnie karetką do szpitala św. Łazarza w stanie groźnym.

Morderca męża kochanki przed sądem

Onegdaj toczyła się przed Trybunałem Przysięgłych w Wadowicach rozprawa o morderstwo przeciw osk. Andrzejowi Wątorowi i osk. Emilji Fijał.

Wedle aktu oskarżenia Wątor wystrzałem z rewolweru pozbawił życia śp. Władysława Fijała w Polance koło Myślenic i oskarżona Fijałowa jako kochanka osk. Wątora miała go namówić do zabicia jej męża.

Stwierdzonem zostało iż osk. Wątor przez 6 lat utrzymywał bliższe stosunki z osk. Fijałową, miał się z nią ożenić, jednakowoż Fijałowa w maju 1931, wyszła zamąż za Władysława Fijała.

Rozprawa powyższa obfitowała w szereg bardzo ciekawych momentów na tle erotycznem i seksualnem.

Osk. Wątor na rozprawie przyznał się do zarzuconego mu czynu i podał że do tego nakłaniała go usilnie na kilka zawodów osk. Fijałowa, przyrzekając mu, że po śmierci denata wyjdzie za niego zamąż.

Po wywodach i replice stron przysięgli ogłosili werdykt.

Na podstawie którego Trybunał zasądził osk. Wątora na 10 lat ciężkiego więzienia, zaś osk. Fijałową w zupełności od winy i kary uwolnił.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Szybalski, wotowali s. o. dr. Łodziński i s. o. dr. Rogoż, oskarżał prok. dr. Jasiński, bronili osk. Wątora adw. dr. M. Huppert z Wadowic, zaś osk. Emilję Fijał **adw. dr. Aschenbrenner z Krakowa.**

Straszne samobójstwo na tle romantycznem

W hotelu „Polonia" w Poznaniu 27-letni Longin Mauthe z Łodzi popełnił samobójstwo przez zażycie cjankali.

Powodem samobójstwa był zawód miłosny.

Wieśniak rozszarpany przez stado wilków

Z Kowla donoszą, iż mieszkańcy tamtejszego powiatu żyją pod grozą nieustannych napadów wilków, które rzucają się na bydło, a nawet na ludzi.

Mieszkaniec wsi Wechy w pow. kowelskim, powracając wczoraj wieczorem do domu, został napadnięty przez kilkanaście wilków i rozszarpany.

W tej samej wsi stado wilków rozszarpało poprzedniego dnia kilka koni.

KRONIKA KRAKOWA

Epilog napadu na majątek hr. Potockiego przed sądem

Przed Sądem okr. karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko 5 oskarżonym o zbrodnię rabunku z bronią w ręku. Na ławie oskarżonych zasiedli parobcy wiejscy a to Ign. Ślusarczyk Piotr Ślusarczyk, H. Grela, Stan. i Ign. Kłeczek. Akt oskarżenia zarzuca im, że dnia 2 marca br. w nocy zakradli się do lasu Potockich i poczęli ścinać drzewa siekierami by je później ukraść, na gorącym uczynku złapał ich gajowy Baster, którego dotkliwie pobili, a gdy niejaki Rudnik zamierzył się siekierą na gajowego ten dla uniknięcia ciosów uciekł. Ponieważ Rudnik odpowiada za ten czyn osobno Trybunał skazał Ignacego Slusarczyka i Stanisława Kłeczka po 6 mies. c. w., a na podstawie amnestji umorzył im karę 3 m. 3 zaś mies. muszą karę odpokutować, resztę osk. Trybunał uwolnił od winy i kary.

Rozpr. przew. s. o. dr. Pilarski, wotow. s. o. dr. Krupiński i Zacharski, osk. prok. dr. Stawarski.

Zamach na przodownika policji

W Szywałdzie w pow. Gliwickim podrzucono onegdaj w nocy pod okna mieszkania przodownika policji Noky'ego granat ręczny. Wskutek defektu zapalnika granat nie wybuchł.

Tragiczna śmierć księdza.

W pobliżu Rezoby w Hiszpanji wilki napadły wczoraj wieczorem w szczerem polu na księdza, który spieszył do chorego i rozszarpały go. Ksiądz poniósł śmierć na miejscu.

Dalsze aresztowania w związku z morderstwem pocztyljona pod Izdebnikiem

Jak się dowiadnjemy w związku z dokonanem morderstwem pocztyljona ś. p. Juljana Świetłonia pod Izdebnikiem oraz aresztowaniem sprawcy mordu Marjana Berneckiego z Krakowa w czasie dalszych dochodzeń organa policyjne dokonały nowych aresztowań aresztowano podejrzanych o współudział w morderstwie ślusarza Stanisława Sebesta za ukrywanie zrabowanych przez mordercę pieniędzy oraz Metznera Marjana szofera za dostarczenie Berneckiemu broni palnej przy pomocy której dokonał morderstwa.

Obaj aresztowani pochodzą z Krakowa.

Wyrok w procesie o zamordowanie śp. Voglówny

Przed sądem przysięgłych w Rzeszowie rozegrał się wczoraj epilog zbrodni, która trzymała w napięciu opinję tego miasta. Dnia 8 października zamordowana została 16-letnia uczenica seminarjum, śp. Wilhelmina Foglówna. Do powracającej do domu wieczorem Foglówny, oddano dwa strzały rewolwerowe, które spodowały zgon ofiary. Na ślad sprawcy naprowadziły ostatnie słowa umierającej: „Tadeusz Woźniak, Tadziu!

Aresztowano 24-letniego Tadeusza Woźniaka, absolwenta szkoły podchorążych który przyznał się do zbrodni.

Po naradzie sędziów przysięgłych Trybunał ogłosił wyrok skazujący Woźniaka na karę dożywotniego więzienia.

Napad opryszków na klasztor

Do klasztoru młodych księży przy ul. Traugutta w Warszawie nocy ubiegłej dostała się szajka złodzieji. Szmery posłyszał, śpiący w sąsiednim pokoju ksiądz Antoni Skrzydelski i nie chcąc spłoszyć włamywaczy telefonicznie porozumiał się z urzędem śledczym, zawiadamiając o włamaniu.

W parę minut potem przybyli wywiadowcy i ujęli obu złodzieji.

Okazali się nimi: Stefan Włażyński i Franciszek Tedor.

Jak się okazało w kasie do której włamywacze usiłowali się dobrać znajdowało się kilka tysięcy złotych.

Aresztowanie bandy groźnych sutenerów

Warszawski urząd śledczy zlikwidował wczoraj bandę sutenerską do której należeli: Benjamin Leszcz kochanka jego Birman, M. Melnik oraz Miller. Występna ta banda uprawiała zbrodniczy proceder stręczycielski wciągając bezrobotne kobiety do domu schadzek przy ul. Niskiej 38, utrzymywanego przez Leszcza i jego kochankę.

Wielka defraudacja w Banku Kupieckim

W Wieluniu aresztowano onegdaj b. prezesa miejscowego Banku Kupieckiego Michała Ohrenbacha oraz kierownika tego banku Szyję Wadowicza pod zarzutem defraudacji z pieniędzy bankowych 65.000 zł.

Em. posterunkowy pobity przez komunistów

Wczoraj wieczorem przed bramą domu przy ul. Niskiej 38 w Warszawie, przechodzący podówczas Stanisław Olszewski, emerytowany posterunkowy P. P. ujrzał kilku osobników przygotowująąych się do rozklejania odezw komunistycznych. Olszewski usiłował przeszkodzić „tapeciarzem" ci rzucili się na niego i pobiwszy go dotkliwie uciekli.

Do rannego wezwano pogotowie ratunkowe które przewiozło go w stanie ciężkim do szpitala,

W szponach handlarza żywym towarem

W ubiegłym miesiącu zniknęła w tajemniczych okolicznościach 15-letnia służąca Janina Kaźmierczakówna zatrudniona u Haana, zamieszkałego przy ulicy Kolskiej w Koninie w Poznańskiem. Pomimo energicznych poszukiwań przez władze bezpieczeństwa śledztwo dotąd nie dało rezultatów. W mieście krążą pogłoski, że dziewczyna została uprowadzona przez handlarzy żywym tawarem.

* * *

Onegdaj oddaliła się z domu rodzicielskiego 20-letnia Anna Marja Jurinda zam. w Katowicach przy ul. Wojewódzkiej 34, z zawodu fryzjerka i dotychczas do domu nie powróciła.

Przed opuszczeniem mieszkania zabrała ona ze sobą teczkę z przyrządami fryzjerskiemi.

Zachodzi podejrzenie, że dziewczyna padła ofiarą handlarzy żywym towarem.

Wypadek na ul. Kalwaryjskiej

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj popołudniu na ul. Kalwaryjskiej gdzie przejeżdżający tramwaj potrącił wieśniaka Józefa Siefana, lat 54, zam. w Bęczarce pow. Myślenice. Doznał on kilku ran na głowie i złamania żebra. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala.

Zamach zbrodniczy

Na szlaku kolejowym Koniuchy — Miunczyn nieznani sprawcy położyli na torze słup długości 3 m. — Niebezpieczeństwo w porę zauważono i przeszkodę usunięto.

Władze prowadzą dochodzenie celem stwierdzenia czy był to wybryk wyrostków czy też ma się tu do czynienia z planowanym zamachem na pociąg.

Katowaniem zmuszał żonę do nierządu

Do urzędu śledczego w Warszawie zgłosiła się zbita i pokrwawiona kobieta lat około 40, jak się później okazało Władysława Dobrzelak, zamieszkała wraz z rodziną przy ulicy Piekarskiej 10.

Przybyła zalewając łzami opowiedziała o swych przeżyciach z mężem Władysławem. Jest matką czworga dzieci. Tymczasem okrutny mąż biciem i katowaniem zmuszał ją do wyjścia na ulicę i kupczenia swym ciałem. Nieszczęśliwa kobieta broni się wszelkiemi siłami stawia opór i wówczas mąż pastwi się nad nią bestjalsko.

W swoim czasie Dobrzelak podczas jednej z takich rozpaczliwych walk uderzył żonę nożem w plecy.

Nieszczęśliwa kobieta dłuższy czas przeleżała w szpitalu. Gdy wróciła Dobrzelak znów zaczął ją zmuszać do nierządu.

Wczoraj po takiej bójce Dobrzelakowa złożyła zameldowanie w policji. Mężem-potworem zajęła się policja.

Napad bandycki na handlarza bydła

Michał Szyfter handlarz bydła przyjechał do Poznania za interesami.

Kiedy już wszystko załatwił postanowił jechać do domu i w tym celu wynajął taksówkę, która go miała odwieźć na dworzec. Taksówką kierował stary znajomy Szyftera, Jan Blumenfelder.

Blumenfelder który wiedział o tem, że Syfter ma przy sobie większą gotówkę na szosie Ponań — Starołęka upozorowawszy wypadek samochodowy pobił Szyftera odbierając mu całą gotówkę. Przy przyjeździe na Rataje Szyfter zawiadomił policję, która Blumenfeldera aresztowała.

Blumenfelder stanął wczoraj przed sądem w Poznaniu i skazany został za napadł rabunkowy na 2 lata więzienia.

Teatr „Bagatela„

„Tanct Idełech Tanct"

Już sam tytuł mówi o skoczności i wesołości tego przeboju, który od samego początku spektaklu aż do brawnrowego finału, daje widzowi zupełne zapomnienie i wprowadza Go w szampański humor, jednem słowem daje kilka godzin mile spędzonych.

Dziś w czwartek dwa przedstawienia o godz. 4 popoł. i 8.30 wieczór. Bilety w kasie.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Wiecz.: Marjusz, pop.: Wesele
TEATR BAGATELA
Di Idisze Bande

REPERTUAR KIN.
Uciecha: Syn Indji
Atlantic: Miłość i zemsta dońsk. kozaka
Swit: Pat i Patachon
Adria C. K. Komenda serc
Apollo: 100 metrów miłości
Słońce: Trzech djabłów
Sztuka: Bracia Karamazow

RADJO

G. 10.00 Nabożeństwo z kość. OO. Franciszkanów w Krak., 11.58 Sygnał czasu, bejnał z wieży Marjackiej, program na dzień bieżący, 12.10 Transmisje z Warszawy, 14.20 Muzyka, 14.40 Odczyt, 15.00 Muzyka, 16.00 Program dla dzieci i młodzieży, 16.25 Płyty gram. 16.45 Transmisja z Warszawy, 17.55 Program na dzień następny, 18.00 Płyty gram., 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 19.10 „Rzeczy ciekawe" omówi red. J. Bajsarowicz, 20.00 Koncert, 21.20 Wiadomości sportowe, 21.30 Transmisja z Warszawy, 22.00 Muzyka, 22.55 Transmisja z Warszawy.

Dyżur nocny aptek

Rynek A-B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Brodzińskiego 1, Konopnickiej 3, Krakowska 9.

Wyrok w procesie 40 komunistów w Krakowie

W trzecim dniu wielkiego procesu komunistów przy szczelnie przepełnionej sali obstawionej przez 10 posterunkowych zeznawała Kowalczyńska, której zeznania są skrupulatnie notowane. Obciąża szereg osób, a międzyniemi Chlebowską i na tej podstawie prokurator rozszerza co do niej akt oskarżenia. Świadek Macioł wywiadowca policji wymienia nazwiska, których inwiligował, w tym momencie osk. Pustelnik za obelgę pod adresem świadka zostaje dyscyplinarnie ukarany jednodniowym aresztem. Świadek Kom. Olearczyk który przeprowadzał śledztwo również dokładnie opisuje przebieg całej sprawy. Po wywodach prokuratora i obrońców Sędzia dr. Janicki wydał następujący wyrok mocą którego skazał

Samuel Edę, Chlebowską Marję i Markusa Samuela wszystkich trzech po 1 roku aresztu. Spatznera Sukczuka, Sindla, Joela i Bierman Salę wszystkich po 6 mies. aresztu, zaś Grzesłę, Kowalczyńskiego, Jędrasa, Mirka, Szatkowskiego. Borodzisza, Zwolińskiego, Chmiela, Kosowskiego, Włodka, Owsiankę, Chorabika, Pustelnika, dr. Rottenberga, dr. Langera, Seweryna, Doktora, Preissnera, Slusarczyka, Oktabę, dr. Rosenfelda, Liebgolda, Danzigera, Maja i Tajera po 3 mies. aresztu. Kupczyka na 5 mies. aresztu. Z wymienionych Kowalczyńskiemu, Jędrasowi, Borodziszowi, Zwolińskiemu i Doktorowi sędzia zawiesił karę na przeciąg lat 4. Natomiast Soczyńskiego, Syrowego, Litewkę, Wójcika, Zająca i Kanię uwolnił od winy i kary. Wszystkim wliczono areszt śledczy.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Miecz. Janicki, oskarżał prok. dr. Szypuła. Bronili adw. dr.. Steinsbergowa, dr. Knoebel, dr. Glasner, dr. Schönwetter, dr. Kohane, dr. Aleksandrowicz, dr. Arnold, dr. Weisman, dr. Szumski. Protokułował Mgr. Majer.

Awantura na ul. Mogilskiej.

Do jednego ze sklepów przy ul. Mogilskiej 33 przybył wczoraj o godz. 9 wieczorom 37-letni Antoni Mysiński, robotnik, zam. Piaski Wielkie 39. Osobnik ów w stanie podchmielonym zażądał od kupca wódki, a gdy jej nie otrzymał, wyjął rewolwer i począł strzelać. Przytomny kupiec rzucił się na pijanego awanturnika i po ubezwładnieniu go wezwał policję, która aresztowała awanturnika. Lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził u Mysińskiego kontuzje na głowie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2